

Krwawy 1 maja w Tarnowie.

Odnosnie do artykułu, zamieszczonego pod tym tytułem w nrze 20 naszego pisma, objaśnionego ryciną na tytułowej stronie otrzymujemy z c. k. starostwa tarnowskiego następujące sprostowanie:

„Cała scena na rycinie przedstawiona, a w artykule wyżej wspomnianym opisana, ani w dniu 1 Maja br. ani w ogóle nigdy w Tarnowie się nie wydarzyła. W szczególności niezgodne z prawdą jest, jakoby w chwili, gdy pochód robotniczy ze sztandarem wszedł na ulicę Krakowską, zastąpili mu drogę policjanci i żandarmi, rozpędzając pięścią i bagnietami spokojny tłum parotysieńczy, a następnie ze wszystkich bram i zaułków wypadły oddziały żandarmów i policyjantów aresztując demonstrantów. Nieprawdą jest, że bójka ta przeniosła się następnie na ulicę Wałową, gdzie policjanci dobyli szabel i polała się krew demonstrantów. Nieprawdą jest, żeby ktokolwiek z demonstrantów został przez policję lub żandarmeryę raniony lub chociażby tylko potłuczony. Nieprawdą wreszcie jest scena wyrwania sztandaru, bo wogóle żadnego sztandaru nie niesiono.

Natomiast prawdą jest, że w dniu 1 Maja br. wieczór powracało kilkuset uczestników zabawy, urządzonej przez partję socjalno demokratyczną w karczmie zamiejskiej, do miasta i tymże zastąpiło drogę w ulicy Krakowskiej czterech policyjantów miejskich, oraz dwóch żandarmów, wzywając do rozejścia się, albowiem urządzenie pochodu uroczystego przez miasto nie było wcale w myśl ustawy o władzy zgłoszone, a więc nie mogło być dozwolone. Demonstranci odtrącili siłą na bok policyjantów i podążyli bezładnie i z krzykiem w górę ulicy, przez nikogo nie zatrzymywani, gdyż ani w sieniach kamienic, ani zaułkach nie były poukrywane żadne oddziały policji, tem mniej żandarmeryi (w całym mieście było razem 8 żandarmów obecnych). Przy tej sposobności przyaresztowany został przez żandarmarę pewien wyrobnik, za nieusłuchanie wezwania i tego odprowadzał następnie policjant miejski do budynku policyjnego w śródmieściu. Gdy ów policjant wraz z aresztowanym i drugim policjantem, który doń się przyłączył po drodze, przechodzili koło hotelu Krakowskiego, zastąpił im drogę tłum wyrobników i czeladników, którzy rzucili się na policyjantów prowadzących aresztanta i poczęli ich bić kijami, aż przemocą uwolnili aresztowanego. Dalej prawdą jest, że chwilę później zebrał się ponownie tłum demonstrantów przed budynkiem policji miejskiej i wznosząc okrzyki „hańba policji“ rzucił się bez żadnego powodu na stojących spokojnie przed bramą kilku policyjantów i pobił kilku z nich ciężko kijami i kamieniami. Wtedy to jeden z policyjantów wyjął wprawdzie pałasz w obronę własnego życia, atoli nikogo nie uderzył. Na to dopiero nadbiegła patrol żandarmeryi, a obrońszy napadniętych dopomogła policji do aresztowania kilkunastu napastników, którzy zostali odstawieni do c. k. Sądu. Ten jest prawdziwy stwierdzony zeznaniami świadków i śledztwem sądowym o gwałt publiczny spełniony na osobach policyjantów przebieg całego zajścia, które miało miejsce dnia 1 Maja b. r. w Tarnowie“.



Od Redakcyi.

W następnym numerze naszego pisma rozpoczynamy druk sensacyjnej powieści, osnutej na tle ostatnich wypadków w Rosyi i Królestwie Polskiem, pt:

„BOJOWNICY“

Powieść ta, napisana przez jednego z najwybitniejszych naszych powieściopisarzy, ze zrozumiałych łatwo powodów ukrywającego się pod pseudonimem, w mistrzowskich, pełnych siły i prawdy obrazach przedstawia przełomową chwilę, jaką dzisiaj przeżywa Królestwo Polskie, walcząc o prawa człowieka. Nie wątpimy, że powieść ta obudzi wśród Czytelników najżywsze zajęcie, tembardziej, że jest to pierwsza powieść, przedstawiająca krwawe dni Warszawy i Królestwa.

Powieść będą zdołać ryciny, pędzla jednego z najlepszych artystów malarzy polskich. Rozpoczęcie druku „Bojowników“ jest najlepszym dowodem, że Redakcja ze swej strony dokłada wszelkich starań aby pismo nasze stało się dla Czytelników prawdziwą biesiadą, prawdziwie interesującym obrazem wypadków zaszłych w ciągu tygodnia. Mamy nadzieję, że Czytelnicy ocenią nasze usiłowania i „Nowości“ rozpowszechniać się będą coraz więcej. A nie powinno ich brakować w żadnym domu polskim.

Redakcyja.

Bomba dla generał-gubernatora Warszawy.

(Do ilustracji tytułowej).

Warszawa, pomimo urzędowych i nieurzędowych zapewnień i raportów, nie złożyła wcale broni u stóp caratu. Owszem, ciągle gotowa i czujna, śledzi za zbirami i szpiegami rządowymi i karze ich doraźnie za zdradę i przedajność. Mówimy tu oczywiście o zrewoltowanej Warszawie demokratycznej, o Warszawie robotniczej, gdyż większą część inteligencji i całą arystokrację potępia głośno krwawe odwety gnębionego ludu.

Dnia 19 b. m. znowu przemówiła rewolucyjna Warszawa, przemówiła strasznym głosem bomby, której echo obiegło w jednej chwili całą Europę i w Petersburgu zmroziło krew w żyłach północnego satrapy.

W piękne słoneczne południe, gdy tłumy publiczności przeciągały ulicami, nagły, piekielny huk rozległ się po mieście. Rychło zorientowano się, że katastrofa przydarzyła się na ulicy Miodowej i w tym kierunku pobiegły tłumy, karetki pogotowia i oddziały kozaków z policją.

Przenieśmy się i my na miejsce wypadku.

Ulica Miodowa. Front znanej cukierni Trojanowskiego kompletnie zburzony, gruzi zalegają chodnik i ulicę; naprzeciw, w sklepie obrazów, wystawa rozbita, a towar połamany i popalony leży na ulicy. Bruk na olbrzymiej przestrzeni powyrywany, szyby kamienic wzdłuż obu stron ulicy powybijane. A wśród tych gruzów i zgłiszczy wałają się resztki zwłok ludzkich. Trudno je rzeczywiście rozpoznać, trudno w tych krwawych kawałach mięsa dopatrzyć się podobieństwa do ludzkich członków. Kości powychodziły z ciała, mózg z czaszki. Trzech ludzi padło natychmiastową ofiarą wybuchu. Jeden ma oderwane nogi, poszarpane ręce i głowę na pół oderwaną. Obok leży zabity również z poodrywanymi członkami, a naprzeciw jakiś trzeci człowiek z opalonemi włosami i poszarpanem ciałem. Prócz tego kilku przechodniów leży bezwładnie, lub wije się w strasznych boleściach. Wśród trupów i rannych uwija się służba pogotowia, kozacy i wojsko otoczyło kordonem miejsce krwawego dramatu.

A dramat ten rozegrał się w sposób następujący. Do cukierni Trojanowskiego przyszedł wraz z dwoma towarzyszami ubogo ubrany człowiek. Zachowanie jego zwróciło uwagę dwóch ludzi, siedzących przy innym stoliku. W chwili, gdy ten się podniósł, rzucili się oni z tyłu na niego, a wtedy pojmany ostatnim wysiłkiem ramion dobył z zanzadza bombę i rzucił przed siebie. Bomba ta zrobiła owo spustoszenie, które próbowaliśmy na wstępie przedstawić; tasama bomba pozbawiła życia sprawcę, jak skonstatowano szewca Dobrowolskiego i dwóch szpiclów, którzy rzucili się na niego, Lebojewa i Korotkija. Bomba, która przedwcześnie wybuchła, przeznaczoną była dla generał-gubernatora Maksymowicza, który tamtędy miał z soboru z nabożeństwa wracać. Zamierzony, choć nieudały odwet nie był wcale niespodzianką wobec niecnego, podłego postępowania Maksymowicza z demonstrantami, strejkującymi studentami i wobec postawy jego względem chłopskich ruchów.

Na ilustracji naszej przedstawiona jest chwila wybuchu bomby. Widać też na niej całą grozę wybuchu. Bruk porozrywany, okna wybite, a wśród kamieni widać poszarpane członki ludzkie.



Poświęcenie nowej biblioteki uniw. we Lwowie: Gmach uniwersytetu lwowskiego.

Poświęcenie nowej biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie.

W poniedziałek, 22 b. m. odbyło się we Lwowie uroczyste poświęcenie nowego gmachu biblioteki uniwersyteckiej. Aktu poświęcenia dokonał dostojny arcypasterz ks. Józef Bilczewski, a wzięli w nim udział minister Piętak, przedstawiciele Rady szkolnej i namiestnictwa, rektorzy obydwóch uniwersytetów, krakowskiego i lwowskiego, i politechniki lwowskiej. Nie od rzeczy więc będzie wspominać kilku słowy o rozwoju tej biblioteki, będącej jednym z najpiękniejszych księgozbiorów na ziemiach polskich.

Biblioteka uniwersytecka we Lwowie zawdzięcza swe powstanie Józefowi II. Monarcha ten, fundując w roku 1784 uniwersytet lwowski, założył równocześnie bibliotekę, której zawiązek stanowił zbiór, pochodzący z daru rodziny Garellich i zbiory poklasztorne. Na fundusz zakładowy nowej skarbnicy wiedzy przeznaczył Józef II 11.000 złr., a nadto wyposażył ją dotacją 400 złr. rocznie. Biblioteka ta znalazła pomieszczenie w murach klasztoru potrynarskiego przy placu Castrum (dzisiaj cerkwi Preobrażenia) obok uniwersytetu, który mieścił się w tym samym gmachu.

Aż do roku 1835 biblioteka pozostawała wiele do życzenia pod względem ładu i porządku. Dopiero, gdy w roku 1835 zarząd biblioteką objął Franciszek Stroński, profesor filozofii na uniwersytecie, człowiek, obdarzony wybitnymi zdolnościami, a przejęty ważnością swego zadania i zamiłowany w zawodzie bibliotekarza, w zbiorach biblioteki, liczącej z końcem 1835 roku przeszło 45.000 tomów, zapanował w krótkim czasie ład. Zachęciło to szerszą publiczność do korzystania z jej zbiorów, tak, iż frekwencja wzrosła n. p. w roku 1843 ponad 21.000 czytelników, do której to cyfry w późniejszych czasach dopiero z końcem XIX wieku doprowadzić zdołano. I przyszedł rok klęski, pożogi i krwi rozlewu, rok 1848, który na kartach historii Lwowa zapisał się krwawymi zgłoskami. Pożar, wzniecony podczas bombardowania miasta w listopadzie, nie ominął budynku bibliotecznego. Pastwą płomieni padły prawie całe zbiory, tak, iż zaledwie 10.000 tomów uratować zdołano.

Zasługą wyłącznie Strońskiego jest podniesienie w krótkim przeciągu czasu biblioteki uniwersyteckiej z tego strasznego upadku. Uporządkował on nie tylko resztki, uratowane z morza płomieni, ale obywatelską swą działalnością i niezwykłą zapobiegliwością potrafił pozyskać dla powierzonej jego pieczy księżnicy bardzo cenne dary, jak np. dary kuratorji biblioteki Ossolińskich, Stanisława hr. Borkowskiego, biblioteki nadwornej rządu. W końcu obok zwyczajnej dotacji rocznej, wynoszącej wówczas 1000 złr., uzyskał to, iż rząd wyznaczył nadzwyczajną dotację po 3000 złr. rocznie przez lat pięć. Umiejętne używanie tej dotacji, jak również wcielenie wspomnianych darów, złożyły się na to, że już w roku 1858 zbiory biblioteczne liczyły już 41.000 tomów. Uporządkowaną prawie zupełnie bibliotekę umieszczono nasamprzód u OO. Dominikanów, skąd w roku 1852 przeniesiono ją do gmachu uniwersyteckiego, który jak wiadomo — jest dawnym klasztorem trynarskim.

W miejsce Franciszka Strońskiego, który w r. 1859 został dyrektorem biblioteki Jagiellońskiej, objął zarząd biblioteki lwowskiej Wojciech Urbański, uczony przyrodnik, fizyk. Pomimo, że nie mógł się może poszczycić taką znajomością rzeczy, jak Stroński, doprowadził do końca żmudną pracę uporządkowania zbiorów, nad którymi rozciągał opiekę swą aż do roku 1892. W okresie tym biblioteka wzrastała powoli nieco, a z darów, w tym czasie trzymanych przez nią, zasługuje tylko na wzmiankę dar ks. kanonika Formaniasza, obejmujący przeszło 10.000 tomów. W chwili, gdy